

Polscy protestanci w XVI wieku lepiej radzili sobie z obroną swoich interesów metodami politycznymi niż z problemami duchowymi trapiącymi ich kościoły. Podczas obrad Sejmu w latach 1558–59, gdy wśród małopolskich kalwinistów narastały spory doktrynalne i osobiste animozje, ich przywódca – Hieronim Ossoliński – zażądał usunięcia z senatu katolickich biskupów. Uzasadniając swoje stanowisko, odczytał najpierw tekst przysięgi na wierność papieżowi składanej przez biskupów, a następnie stwierdził, że jest ona sprzeczna z ich obowiązkami wobec ojczyzny.[1] Ostatecznie wniosek Ossolińskiego przepadł w głosowaniu, ale samo jego zgłoszenie świadczyło o tym, że obóz zwolenników reformacji, pomimo wewnętrznego kryzysu, wciąż jest znaczącą siłą polityczną.

Na Sejmie obradującym w latach 1562–1563 stronnictwo protestanckie odniosło większe sukcesy. Udało mu się doprowadzić do uchwalenia *konstytucji* gwarantującej osobom wyklętym przez sądy duchowne takie same prawa przed sądami królewskimi jak pozostałym. Zajęto się też wtedy sprawą podległości szlachty sądom duchownym. Teoretycznie sądy te miały prawo sądzić osoby świeckie, w tym szlachtę, według swojego prawa i wymagać od starostów królewskich egzekwowania tych wyroków. Od roku 1552 prawo to było zawieszane, ale nie zniesione. *Konstytucja* sejmowa z roku 1563 stanowiła, że starostowie egzekwują jedynie wyroki wydane przez sądy ziemskie lub starościńskie. Potwierdzała w ten sposób to, że duchowieństwo nie może karać szlachty ani za wyznawanie *herezji*, ani za niepłacenie dziesięciny i temu podobnych danin. W dodatku jego własne dochody zostały opodatkowane.[2] Zdaje się jednak, że ten sukces trochę polskiej reformacji zaszkodził.

Narastający w obozie protestanckim chaos musiał być trudny do zniesienia. Takich, którzy zmienili wyznanie, bo uważali, że kler ich wyzyskuje, mogło być całkiem sporo. Zetknięwszy się z problemami duchowymi, których nie umieli rozwiązać, mogli zatęsknić za kapłanem, który robił to za nich. Myśl, że nawet po powrocie do katolicyzmu nie będzie on mógł zmusić ich do płacenia, mogła być w niektórych wypadkach rozstrzygająca.

Sejm obradujący w roku 1563 zaapelował kolejny raz o zwołanie *synodu narodowego*. Mieli w nim wziąć udział przedstawiciele wszystkich działających w Polsce wyznań. Prymas Jakub Uchański popierał ten pomysł. Prawdopodobnie wywołał wystąpieniem arian rozłam w obozie protestanckim zdecydował o tym, że nuncjuszowi Comendoniu udało się udaremnić tę inicjatywę.[3]

W roku 1564 król Zygmunt August, lawirujący między katolicyzmem i obozem reformacji, prawdopodobnie uznał, że trzeba jakoś

wynagrodzić duchowieństwu wprowadzone rok wcześniej podatki. Sejm i senat obradował wtedy w Parczewie. 9 sierpnia tego roku na posiedzenie senatu przybył nuncjusz Comendone z zatwierdzonymi przez papieża dekretami soboru trydenckiego. W swoim wystąpieniu zachęcał króla i senat do ich przyjęcia i przestrzegania przed zwołaniem soboru narodowego. Przemawiający po nim prymas Uchański skłaniający się ku idei kościoła narodowego stwierdził, że senatorowie nie powinni składać żadnych deklaracji w sprawie uchwał soborowych, dopóki ich dokładnie nie przestudują. Wywołał tym wielkie niezadowolone niektórych biskupów. Debata była ożywiona, ale ostatecznie senat nie zajął w tej sprawie żadnego stanowiska. Sejmowi, w którym większość stanowili innowiercy, księgi uchwał soboru trydenckiego w ogóle nie przedstawiono. Natomiast król – nazywany „Dojutrkiem”, na co rzetelnie sobie zasłużył – zadeklarował się od razu. *A przeto ja, jak nigdy, z łaski Bożej sercem od Stolicy św. oddać się nie dałem, tak i tę księgę soboru od W. S. mnie wręczoną z najczulszą wdzięcznością przyjmam; i nadal wszelkiej pilności i starania nie zaniedbam i dotożę, aby przepisy i ustawy tej księgi nie tylko na tych kartach, w których mi są podane, istniały, lecz aby po kościołach mego królestwa i w sercach mego ludu jak najbujniej się krzewiły. Zatem siebie i królestwo moje opiece Waszej Świątobliwości usilnie polecam.*[4]

Można było się tak nie spieszyć. Polskiemu duchowieństwu nie wszystkie dekryty soborowe się podobały. Nakazywały one biskupom rezydowanie w diecezjach, którymi kierowali. Rozszerzały one władzę biskupów kosztem kanoników, którym bardzo się to nie podobało. Zakazywały łączenia stanowisk, a do każdego stanowiska przypisane były beneficja. Zaczęła się długa walka o indywidualne dyspensy. Dopiero w roku 1577 synod w Piotrkowie zadeklarował posłuszeństwo decyzjom powziętym w Trydencie, uznając jednak, że biskupi podrzędnych diecezji nie muszą w nich rezydować.[5]

W tym samym roku biskup warmiński Stanisław Hozjusz sprowadził do Polski jezuitów. Pierwszy ich dom zakonny powstał w Braniewie. Do końca XVI wieku pojawili się w innych polskich miastach: Pułtusk, Wilno, Poznań, Kalisz, Lwów i Toruń. Wszędzie zakładali szkoły, a w Wilnie nawet uniwersytet. W krótkim czasie posyłanie synów na nauki do tych szkół stało się wśród polskiej szlachty i magnaterii modne. Skutki tej mody nie pojawiły się od razu, ale się pojawiły. Poza tym jezuiti poświęcali dużo czasu na dysputy z polskimi protestantami. Będąc ludźmi inteligentnymi, wykształconymi, błyskotliwymi, potrafili trafić wielu do przekonania...

W roku 1567 przeszedł na katolicyzm Mikołaj Radziwiłł zwany Sierotką, syn Mikołaja Ra-

dziwiłła Czarnego, głównego protektora kalwinizmu na Litwie. Ten potężny cios polskiej reformacji zadał jeden z najwybitniejszych polskich jezuitów Piotr Skarga. Podobno tym, co ostatecznie przekonało Sierotkę do zmiany wyznania, było cudowne uzdrowienie z choroby wenerycznej.[6] Powątpiewam, czy uzdrowienie było cudem, ale nie w prawdziwość choroby. Radziwiłł Sierotka gorliwie i ofiarnie wspierał kontrreformację. Jego ojciec był fundatorem druku Biblii Brzeskiej. Wydał na to 3000 złotych, sumę na owe czasy olbrzymią. Syn wydał 5000 na wykupienie wydrukowanych egzemplarzy, aby je potem spalić na rynku w Wilnie. Ocalały tylko nieliczne.[7]

Kolejnym ciosem dla polskiego kalwinizmu był powrót do katolicyzmu Olbrachta Łaskiego, brata Jana. Nie szczędził byłym współpracownikom słów krytyki. *Oto u was nieskończone zgorszenia, oto ustawiczne kłótnie, oto pełne bezwstydu mniemania zbrodniczych herezyków. Bezustanna tam walka o religię, bezustanna rozpacz biednego i znękanego sumienia. Zastanówcie się, jakaż to was rozmaitość sekt, jak liczne różnice między pisarzami, w religii oszustwo, w wierze bluźnierstwo, w uczynkach niewstrzemięźliwość. Nie ma porządku, nie ma stanu, nie ma władzy, nie ma godności w kościele. Nic u was nie widzę prócz zamieszania; niczego nie zastałem prócz niezgody. A przecież Bóg nie jest Bogiem niezgody, lecz Bogiem pokoju!... teraz dopiero ukończył się moje sumienie, ustaliła się religia, uspokoiła wiara.*[8]

Olbracht Łaski stał się gorliwym stronnikiem kontrreformacji. Pozwalał sobie jednak wątpić, czy rzeczywiście *znękanie sumienia* było przyczyną jego konwersji. Miał wielkie ambicje polityczne. Dowodem może być zbrojna wyprawa do Mołdawii, którą zorganizował wraz z innymi protestanckimi magnatami. Drobna część utopionych w niej 100 tysięcy złotych wystarczyłaby na stworzenie uniwersytetu w Pińczowie.[9] Podejrzewam, że jako bystry obserwator życia politycznego Olbracht Łaski rozumiał, gdzie teraz otwierają się największe możliwości...

Tak czy inaczej fala powrotów do katolicyzmu wśród polskiej szlachty wyraźnie zaczęła wzbierać.

cdn.

Przypisy:

- [1] W. Krasieński, *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*, t. I, Związek Ewangeliczny, Warszawa 1903, str.195.
- [2] A. Sucheni – Grabowska, *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku*, KAW, Kraków 1988, str. 39 – 40.
- [3] W. Krasieński, *op. cit.*, str.196.
- [4] <http://tiny.pl/g93jf>
- [5] <http://tiny.pl/gdsc7>
- [6] W. Urban, *Epizod reformacyjny*, KAW, Kraków 1988, str.49 – 50.
- [7] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Biblia\\_brzeska](https://pl.wikipedia.org/wiki/Biblia_brzeska)
- [8] A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. II, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, str. 152.
- [9] [https://pl.wikipedia.org/wiki/Olbracht\\_%C5%81aski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Olbracht_%C5%81aski)